

Każdemu będzie dane to, w co wierzy (Bułhakow)

NA STRAŻY SNU

Zdaje się, że dla ANNY DYMNEJ najważniejsza jest w tej chwili rola matki 4-letniego Michała. Macierzyństwo zmieniło ją nie tylko jako kobietę, lecz odmieniło także typ aktorstwa. To faza dojrzałości życiowej i artystycznej.

TELIMENA

...z lotniska prosto do miasta, tam dwa spektakle i z powrotem na lotnisko – pół Australii. Tak przez dwa tygodnie. Strasznie męczące, ale ileż satysfakcji! Zniostam to dobrze także dzięki Ani Seniuk, z którą można konie kraść. Wiadomo, że mężczyźni są mniej odporni. A zestaw warszawskich aktorów świetny, reżyseria Gustawa Holoubka: „Mąż i żona” Fredry. Poza Australią – USA, Kanada, Anglia. To ciekawe doświadczenie: nie ma tam ani inspicjenta, ani suflera, aktor musi robić wszystko sam – od ustawiania dekoracji

do prania kostiumów. Od nas zależy całość spektaklu.

Wróciłam właśnie z Kanady i wyjeżdżam do Kanady, w maju. Zaproszono nas po raz drugi, tak niezwykle byto powodzenie. Przejechaliśmy trasę od Toronto do Vancouver z „Panem Tadeuszem”. To Jarek Engler miał taki doskonały pomysł i napisał scenariusz. On, Krzysztof Kolberger, Mariusz Benoit (gra 8 ról, wszystkich szlachciców) i Kasia Figura jako Zosia. Ja jestem Telimena – piękna rola dla kobiety w moim wieku; najlepiej napisana na scenę. Postać mądra i

„Dolina Isy”: z Danutą Szafliarską



sprytna, dobra i zła. Świetnie się to gra! A w ogóle cudowna zabawa. Część druga jest poważniejsza: koncert Jankiela, spowiedź Soplisy – ale część pierwsza to komedia. Wątek erotyczno-miłosny jest tak dowcipny, iż ludzie nie wierzą, że to napisał Mickiewicz. A przy tym zadanie ambitne: trzeba mówić 13-zgłoskowcem i w trzeciej osobie – trochę w tym teatru rapsodycznego, ale Englert zrobił z tego normalny spektakl. I nic tutaj z chałtury – zarówno w Gdańsku, jak i w Londynie mieliśmy owacje na stojąco.

Bardzo się cieszę, że biorę w tym udział. Musiałam uczyć się na pamięć wiersza Mickiewicza, a to zawsze miłe, mam wspaniałych kolegów, trochę dorobię do 280-tysięcznej pensji i zwiedzę sobie pół świata.

TEODORA

„Jestem wciąż bardzo zajęta, ale poza teatrem, i to mnie ratuje. Teatr to jednak podstawa mojego życia, akurat Stary Teatr, którego nie chciałybym opuścić, bo tam się urodziłam. Tymczasem od dwóch lat niczego nowego nie zrobiłam na swojej scenie – po „Zemście” (Podstolina) i „Płatonowie” (generałowa-wdowa; było to pouczające doświadczenie, bo kontrowersyjny spektakl zrealizował reżyser filmowy, Filip Bajon, bez praktyki teatralnej).

W kinie występuję teraz rzadko, ostatni raz w „Schodami w górę, schodami w dół” – tak jak w „Płatonowie”, razem z Janem Nowickim – ale choć to ładne i stylowe, przeszło bez echa. Otrzymuję stopy scenariuszy, lecz odmawiam, intuicja uchroniła mnie od udziału w paru marnych filmach. Scenariusze pisywane są zresztą nieudolnie, trzeba potem samej pisać dialogi, na planie często nie wiadomo co robić, na kim polegać. Ze względu na inny charakter produkcji w filmie mało można się nauczyć, czerpie się z tego, co się już umie – w teatrze praca artystyczna jest ze spektaklu na spektakl ciekawsza, bo dane nam jest pracować na dobrym materiale literackim, a to rozkosz dla aktora.

Obracam się ostatnio w kręgu wielkiej literatury, to ciąg nieprawdopodobnych zdarzeń: „Mistrz i Małgorzata” Bułhakowa, Kławdia w „Czarodziejskiej górze”, „Wygnańcy” Joyce’a... Ucieszyła mnie bardzo propozycja zagrania w serialu Janusza Morgensterna o Wyspiańskim. Najpierw miała to być Siemaszkowa, która pierwsza uznała wielkość poety, potem pokazano mi zdjęcie młodej Teodory, żony Wyspiańskiego, i okazało się, że mam podobne rysy. Dopiero później zrobiła się z niej straszna, dziobata baba. Bardzo byłam zadowolona, że będzie szansa obronić tę postać, skoro tak długo żył z nią wielki człowiek. Kiedy jednak zebrałam już sobie wszystkie argumenty na obronę, dostałam list zawiadamiający, że z powodu braku finansów realizacja filmu zostaje na razie odłożona. Szkoda, bo właśnie temu twórcy dawno już film się należał.

Teraz mam propozycję z telewizji, aby zagrać w adaptacji powieści Marii Nurowskiej „Postscriptum”. Wcześniej czytałam tę powieść przez radio, bohaterka to bardzo interesująca postać: kobieta czterdziestoparoletnia, która dowiaduje się, że jest Żydówką. Szuka swej rodziny w Stanach, nie wie kim jest, nienawidzi siebie... ciekawa psychologia.

MAŁGORZATA NIKOŁAJEWA

„Żałować trzeba, że adaptacja Macieja Wojtyzki pokazana została w drugim, a nie pierwszym, bardziej dostępnym programie telewizyjnym, jak w ogóle szkoda, że tak późno. Powstała przecież dwa lata temu i emitowana wtedy, znaczyłaby coś innego niż teraz, wypadłaby w innym miejscu społecznych emocji, miałaby inną nośność. O terminie zdecydowały jednak prawa zastrzeżone dla producentów kaset, bo 4 półgodzinne odcinki zrealizowane zostały techniką wideo. A wszystkim aktorom i realizatorom tak zależało, żeby to dobrze zrobić, choć warunki były niezbyt sprzyjające, pieniądze marne, a wysiłek duży, 10–12 godzin na dobę. Ale wielka pasja... I ogromne napięcie psychiczne: iskry przelatywały między aktorami!

Rola Małgorzaty – wyjątkowa, taka, o jakiej marzy każda aktorka. To rola-tajemnica, nie wiadomo jak ją zagrać. Trudna, a zależało mi na niej najbardziej w życiu i kosztowała mnie strasznie dużo. Skomplikowana, jak wiadomo, powieść Bułhakowa nie nadaje się do przeniesienia w pełni na ekran. Każda scena, każde spotkanie osób dramatu trwa na kartach książki i wspomagane jest wyobraźnią czytelnika. Na ekranie opis jest niepotrzebny, wszystko dzieje się szybko i dosłownie, obraz zubaża literaturę. Nie wiem, czy udało mi się sprostać wyobrażeniom tej postaci. Oglądałam film na wideo. Pierwsze odczucie aktora to: na-

tychmiast zagrać po raz drugi. Z niektórych scen jestem zadowolona, inne wyszły okropnie. Powiem jednak, że nie na efekcie mi zależało. W czasie realizacji żyłam w takiej temperaturze emocjonalnej, że nawet gdyby film w ogóle nie wszedł na ekran, najważniejsze byłoby dla mnie własne przeżycia.

Początkowo zresztą odmówiłam. Zastanawiałam się, bo nie powinnam już rozbierać się w filmie. Ale Wojtyzko uspokoił mnie, że Małgorzata wcale nie musi być naga, nikt nie patrzyłby wtedy w jej oczy – na szczęście bardziej zależało mu na twarzy. – Nic ci zresztą o Małgorzacie nie powiem – stwierdził – bo takich kobiet w ogóle nie ma. – Dostałam furii: właśnie że są! Nie musiałam oddawać się Szatanowi, ale chętnie bym to zrobiła aby uratować kogoś czy coś w życiu. Małgorzata to kobieta zdolna poświęcić swoje życie dla ratowania ponadczasowych wartości, ratowania mężczyzny i jego dziecka. Kobieta musi nieść mężczyźnie taki ratunek, ma przecież siłę psychiczną, którą powinna mu okazać w chwilach załamania, „stać na straży jego snu”.

Zagadka Małgorzaty... Dlaczego nie prosi o Mistrza, ale o chusteczkę Fridy? Oczywiście ja wiem dlaczego, ale wydaje mi się, że nie zawsze należy przekazywać motywacje, bardzo często ważniejsze są same napięcia psychiczne. W życiu człowiek działa nieraz bez sensu, a ma rację. Już w pierwszym dniu zdjęciowym wpadłam w samo jądro napięć – była to scena spotkania z Wolandem (pierwszy raz grałam z Gustawem Holoubkiem) i wyjście na bal. Od tego momentu rozpoczęła się walka o sposób grania, czasem ja krzychałam, czasem Wojtyzko, wspaniały reżyser, musiał krzyzczeć, ale nie biliśmy się. A walczyliśmy wspólnie o to, aby nie była to stylizacja, lecz postać wiarygodna. Nie wiem, czy widz w to uwierzył oglądając rolę – jeśli tak, to sukces.

ANNA DYMNA

„Bułhaków napisał powieść porażającą – o zniewoleniu umysłu, o zniewoleniu artysty, o wolności. Znam ją prawie na pamięć i mam do niej stosunek osobisty. Sama żyłam przez wiele lat u boku utalentowanego artysty. Wiem, w jakich warunkach Wiesiek tworzył. Pisał rzeczy wspaniałe, a chciano żeby o Porcie Północnym, o Hucie... Widziałam, ile go to kosztowało, jak go to wykańczało. I tak niedużo po nim zostało.



„Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny”: z Jerzym Zelnikiem

Gdyby rolę Małgorzaty grał ktoś inny, byłaby to zupełnie inna postać. Jest enigmatyczna. Trzeba się oprzeć na własnych przeżyciach wewnętrznych, na swoich odczuciach. Inne role można sobie budować, wykreować – tę trzeba grać każdym nerwem, całą duszą.

Wystuchał
WŁADYSŁAW CYBULSKI

„Mistrz i Małgorzata”: z Władysławem Kowalskim

